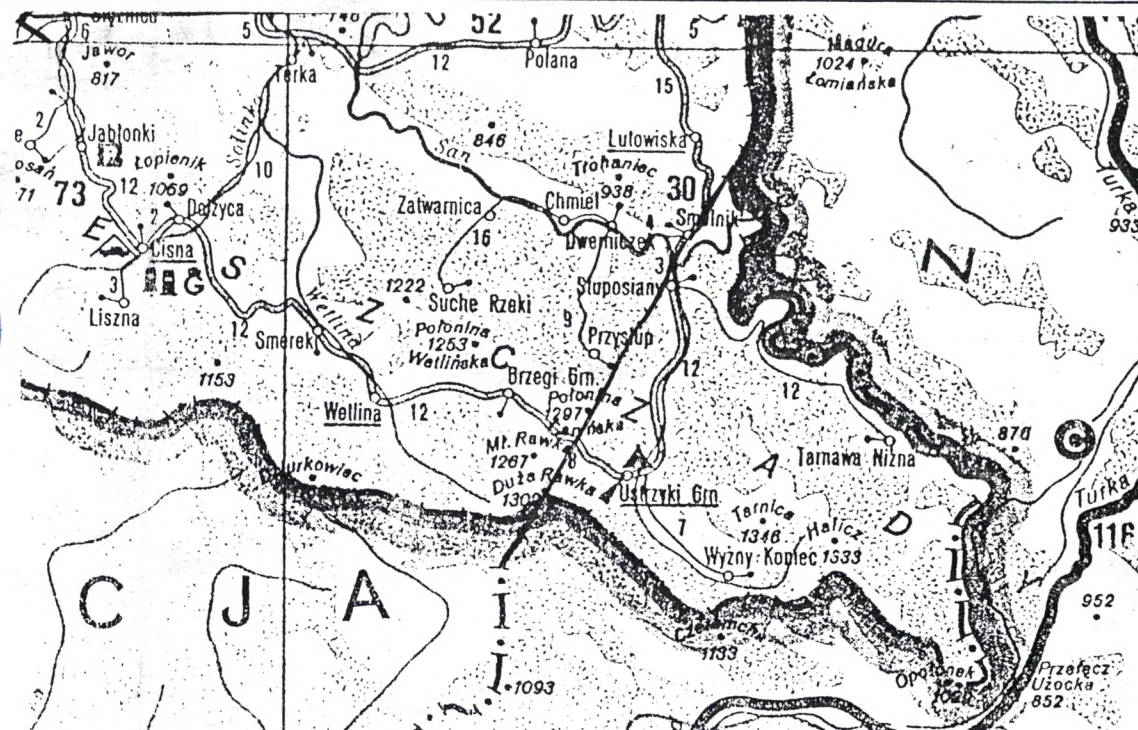


Stanisław Leszczycki

Wazyły się w 1945 roku losy Bieszczadów

(według moich ówczesnych notatek)



Proponowana przez stronę sowiecką linia graniczna w Bieszczadach

Prof. dr Stanisław Leszczycki, ur. w 1907 roku, geograf, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Warszawskiego, twórca i dyrektor Instytutu Geografii PAN. W latach 1968-1972 przewodniczący Międzynarodowej Unii Geograficznej. Prace z geografii ekonomicznej, historii i metodologii geografii, planowania przestrzennego.

W poniedziałek, 6 sierpnia 1945 roku, z dworca wileńskiego w Warszawie wyjechał specjalny pociąg do Moskwy. Wioził on delegację Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej oraz osoby towarzyszące. Między tymi ostatnimi byliśmy: A. Bolewski i ja — w charakterze rzeczoznawców do spraw naszej granicy z ZSRR.

W tym samym wagonie co i my jechali: premier Edward Osóbka-Morawski, wicepremier Stanisław Mikołajczyk, ambasador RP w Moskwie — Henryk Raabe, delegat Ministerstwa Górnictwa — inż. Bolesław Krupiński, wiceminister MSZ — Zygmunt Modzelewski z żoną, z Ministerstwa Przemysłu — min. Hilary Minc i wice-min. H. Różański, attaché kulturalny Ambasady RP w Moskwie — J. Borowik, inż. S. Walter z PKP, sekretarka wicepremiera Mikołajczyka — M. Hulewiczowa oraz naczelnik Wydziału Radzieckiego w MSZ — inż. Czajka, który przewodniczył grupie rzeczoznawców do spraw granicy wschodniej i był także naszym tłumaczem.

Delegacja Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej miała podpisać w Moskwie umowę regulującą stosunki polsko-sowieckie, a w tym także zatwierdzić nową granicę wschodnią.

Sprawy przebiegu tej tak bolesnej dla nas granicy były już wcześniej dyskutowane z różnymi przedstawicielami Rządu RP. Między innymi rozmowy prowadziłem na ten temat także w Poczdamie z wicepremierem Mikołajczykiem i Stanisławem Grabskim. Omawialiśmy te sprawy w MSZ. Ostatnie posiedzenie na ten temat odbyło się w sobotę, 4 VIII, w Warszawie. Stało się dla nas, ekspertów, którym marzyły się większe przesunięcia granicy na wschód, całkiem jasne, że sprawa została przesądzona w Jaltie i możemy mówić tylko o mniejszych przesunięciach granicy na naszą korzyść.

W środę, 8 sierpnia o godz. 13.30 na dworcu w Moskwie odbyło się uroczyste przywitanie prezydenta RP Bolesława Bieruta, który jechał w jednym z innych wagonów. W uroczystości powitania brali udział Władysław M. Mołotow i Andriej J. Wyszyński oraz liczni wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Publicznych i Spraw Wojskowych, a także przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Nas trzech, A. Bolewskiego i mnie oraz inż. Czajkę umieszczono w hotelu „National”. Gdzie ulokowano prezydenta i przedstawicieli Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej — nie zanotowałem i dziś już nie pamiętam.

Uchwały podjęte w dniach 4-11 lutego 1945 r. w Jaltie przez najwyższych przedstawicieli trzech sojuszników mocarstw nie tylko przesądziły o utracie przez nas dużej części przedwojennego terytorium, ale nawet ograniczyły możliwości prawdziwego dyskusowania na temat przebiegu granicy wschodniej. Uchwały te brzmiały dosłownie: „Zwierzchnicy trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona, z odchyleniami od niej w pewnych okolicach o 5 do 8 kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie... Sądzą oni, że we właściwym czasie trzeba będzie zanieść opinii Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej co do wielkości przyrostu...”

Wobec wynikającej stąd możliwości pewnych korekt granicznych stali się potrzebni rzeczoznawcy z polskiej strony, którzy by potrafili te możliwości wyzyskać.

W piątek, 10 sierpnia, zostaliśmy zaproszeni do prezydenta Bieruta na rozmowę w sprawie granicy. Mimo prób ustalenia naszych stanowisk w gronie rzeczoznawców, nie udało mi się mojego stanowiska uzgodnić ani z Bolewskim ani z Czajką. U prezydenta byli: premier Osóbka-Morawski, wicepremier Mikołajczyk, min. Minc, min. Modzelewski i przedstawiciel Ambasady Polskiej w Moskwie — Matwin. Wieczorem odbyło się posiedzenie całej delegacji polskiej, na którym referowałem poprawki dotyczące granicy. Było ich 10:

- 1) wolne przejście przez cieśninę koło Piławy, gdyż nielato będzie przekopać mierzeję, tzn. 20 do 30 km piasku; w przeciwnym razie Elbląg będzie bez wartości. Wniosek ten silnie poparł Mikołajczyk.
- 2) węzeł kolejowy w Knyszynie na S od Cynt, gdyż ma on znaczenie tylko dla Polski, łączy bowiem dwie linie kolejowe biegnące na południe.
- 3) ujście kanału mazurskiego, wiążącego całą sieć wodną polskiej części Prus Wschodnich, związaną przez Narew z Wisłą. W okręgu tym znajdują się zapory na Łynie, zakłady energetyczne — administracja kanału zatem nie powinna być podzielona między dwa państwa. Wniosek ten popierał Hilary Minc.
- 4) w razie upadku powyższej propozycji, Polska wysunie sprawę węzła kolejowego w Gierdachu, oraz linii kolejowej do Nordeburga, ze względu na rozwiniecie sieci komunikacyjnej w południowej części Prus Wschodnich.

5) na odcinku granicy od Jeziora Wisztyńskiego do Jajłówki. Przy silnym poparciu Mikołajczyka i Osóbki-Morawskiego zgodzono się na postawienie mojego wniosku — przesunięcia granicy na linię Curzona wg deklaracji z 8 XII 1919 r.; w ten sposób załatwiono by sprawę węzła kolejowego w Łosonie oraz petycję wsi polskich położonych między obydwoma liniami.

6) odcinek granicy na terenie Puszczy Romickiej między Goldapią a Jeziorom Wisztyńskim należy przeprowadzić nie prostymi przecinkami leśnymi, lecz podmokłymi dolinkami strug wodnych.

7) Puszcza Białowieża cała, bo stan faktyczny daje nam tylko 70% Puszczy. Jestem w tym żądaniu osamotniony. Częściowo poparł mnie premier, natomiast prezydent i Mikołajczyk wystąpili przeciw. Hilary Minc domagał się oddania Puszczy za okrąg roponośny, pochwylił tę myśl prezydent. Mimo to wprowadziłem na mapę moje propozycje, tylko trochę zredukowane o 3 nadleśnictwa.

8) objąć granicą Zagłębie Borysławsko-Drohobyckie wraz ze Stebnikiem i Truskawcem.

9) węzeł kolejowy w Rawie Ruskiej także powinien być nasz, ponieważ stąd trzy linie idą do Polski, a tylko jedna na wschód.

10) węzeł kolejowy w Chyrowie, trzeba więc domagać się całej linii kolejowej Przemyśl — Chyrow.

Prezydent polecił nam opracować powyższe poprawki. Dyskutowaliśmy nad nimi we trzech do 4. rano. Inż. Czajka starał się ograniczyć nasze pretensje tylko do Zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego. Byłem innego zdania. Zdania nasze nie zostały uzgodnione.

W sobotę, 11 sierpnia, po nieprzespanej nocy, dopiero koło jedenastej byliśmy zdolni do dalszego życia. Przystąpiliśmy do opracowania linii demarkacyjnej dla wszystkich wariantów. Premier Mikołajczyk sprzecyzował swe żądania jasno: 1) wolny przejazd pod Piławą, 2) przywrócenie linii Curzona koło Grodna, 3) przesunięcie granicy na naszą korzyść w Prusach Wschodnich, 4) natomiast, uważając, że nie uzyskamy Zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego, uznał, że lepiej żądać odszkodowań za majątek pozostawiony przez Polaków na naszych dawnych ziemiach wschodnich, w wysokości ok. 9 mld rubli, 5) zwolnienie z więzień sowieckich wszystkich Polaków.

Tego dnia odbyła się konferencja oficjalnej delegacji Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej

ze stroną radziecką. Po niej zostaliśmy poinformowani, że strona sowiecka nie zgadza się na żadne poważniejsze korekty, że polsko-radzieckie rozmowy na temat granicy mogą dotyczyć — zgodnie z uchwałami jaltanskimi — wyłącznie nieznacznych poprawek linii granicznej, to znaczy kilku kilometrów na naszą korzyść. W związku z tym prezydent zlecił nam usunięcie z naszych postulatów m.in. żądania Zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego i całej Puszczy Białowieżskiej. Utraciliśmy sens naszej pracy. Opracowujemy wariant na linii granicznej powiatu leskiego i dobromilskiego. Będziemy bronić Chyrowa i Rawy Ruskiej. Cały nasz wysiłek, aby zmienić postawę prezydenta na pozytywno-agresywną, poszedł na marne. Byłem zalanany. Przegraliśmy poważniejszą poprawkę granicy bez „dyskusji”.

Następnego dnia, w niedzielę 12 sierpnia, było znowu spotkanie polsko-radzieckie na szczeblu rządowym. W nim także nie brałem udziału. Na tej konferencji ustalono termin oficjalnego podpisania umowy granicznej na 16 sierpnia. Jeszcze miałem nadzieję, że może uda się coś więcej osiągnąć w Prusach Wschodnich. Tam przecież nie istniała linia Curzona.

W poniedziałek opracowaliśmy w grupie rzeczoznawców ostateczne zestawienie naszych postulatów drobnych zmian granicy i nanieśliśmy je na mapy w skali 1:300 000. Chcieliśmy, aby strona sowiecka mogła się z nimi zapoznać przed rozpoczęciem rozmów. Inż. Czajka podjął się doręczyć je naszym kontrpartnierzom.

Resztę dnia i dzień następny spędziliśmy bez żadnych wieści o jedynej sprawie, na której nam zależało: o granicy. Byłem rozbity, załamany naszą bezzadnością wobec bezwzględności stanowiska sowieckiego, nie uwzględniającego w żadnej mierze potrzeb Polski. Właściwie odrzucili wszystkie nasze poprawki bez rzeczowej dyskusji. A granicę proponują w najgorszej dla nas wersji, łącząc punkty wymienione w telegramie Curzona liniami prostymi, a tak prowadzona granica jest absurdalna w Europie. Odpowiedział na moje gorzkie wyrzuty było tłumaczenie mi przez prezydenta i premiera Mikołajczyka, że nie istnieje podstawa do innej interpretacji linii Curzona, niż wg telegramu, bo taka wersja została przyjęta na Krymie. Trzeba ją sprecyzować, bo może z czasem falować ku zachodowi. Podpisanie jej zapobiegnie sytuacji na naszym pograniczu, gdzie wciąż tworzą się „rządzące” grupy sowieckie, litewskie lub

ukraińskie, szowinistyczne i wrogo do nas nastawione. Miałem cichą nadzieję, że może przekazane so- wietom nasze mapy i protokół korekt jeszcze w jakiś sposób wpłyną na ich stanowisko.

Dopiero w środę, 15 sierpnia, wezwano nas w nocy o godz. 0.30 na spotkanie z rzeczoznawcami sowieckimi w sprawie ustalenia linii granicznej i zawieziono do Sztabu Armii Czerwonej na konferencję.

Strona sowiecka składała się z trzech generałów: Niestrienowa, Kudriacowa i Czumakowa, i naczelnika Wydziału Polskiego w radzieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych — A. Abramowa. Oni to właśnie z nami prowadzili rozmowy.

Stronę polską reprezentowali: przewodniczący inż. Czajka — naczelnik Wydziału Radzieckiego w MSZ i nas dwóch rzeczoznawców: A. Bolewski i ja.

Zaczeli rozmowę generałowie radzieccy, pokazując nam mapę w skali 1:1.500.000, z naniesionymi naszymi granicami „powojennymi”, tak granicą wschodnią jak i zachodnią, mapę opatrzoną na wschodzie pieczętkami radziecką i PKWN. Ku naszemu zdumieniu mapa ta, prezentująca obie nasze nowe granice, była podpisana przez W.M. Mołotowa i Edwarda Osóbka-Morawskiego już dnia 27 lipca 1944 r.!!! (a więc przed Poczdamem). Mogliśmy dokładnie przyrzeć się tej mapie. Okazało się, że strona radziecka nie dostała przesłanego jej 13 sierpnia zestawienia naszych postulatów granicznych, ani naszych map w skali 1:300 000. (Później nasze pismo i mapy znalazły się w teczkach inż. Czajki, który widać uznał, że nie warto już wysuwać żadnych postulatów!).

Następnie generałowie przedstawili na mapę w skali 1:500 000, z wykreśloną już nową granicą. Spodziewali się, że my ją podpiszemy jako linię graniczną uzgodnioną przez obie strony i gotową do ostatecznego jej zatwierdzenia przez obie delegacje rządowe.

Przejrzeliśmy przebieg granicy na tej mapie. Oznaczyliśmy na niej brakujące miejscowości po stronie polskiej, a zaledwie 1/3 z nich była podana na ich mapie, i stwierdziliśmy, że przebieg granicy nie jest zgodny z jej przebiegiem na mapie podpisanej przez Mołotowa i Osóbka-Morawskiego, a to w pld. części Suwalszczyzny, w Białowieży, k. Rawy Ruskiej, Wielkich Œcu, Krakowca, Soliny. Wszędzie granica została przesunięta na naszą niekorzyść. Zażądaliśmy korekt. Wreszcie doszliśmy do odcinka południowej granicy. I tu okazało się, że linia graniczna ciągniona wzdłuż Sanu urywa się koło Smolnika. Na moje pytanie, co to

znaczy, sowieci stwierdzili, że proponują, aby linię tę pociągnąć jak najkrócej na południe, od Smolnika do szczytu Wielkiej Rawki (1307 m n.p.m.), tak, aby doszła prostą linią do obecnej granicy słowacko-ukraińskiej. Zamierzali uzyskać jasną krótką granicę na tym zawiłym, skomplikowanym, górskim zalesionym terenie. Tym samym znów przesunąć granicę na swoją korzyść.

Powiedziałem, że granicy z takimi uchybieniami podpisać nie możemy. Natomiast, o ile chodzi o jej ostateczny południowy odcinek, to żądamy przesunięcia granicy aż do źródła Sanu — jak zapamiętałem jej przebieg na mapie podpisanej przez Mołotowa i Osóbkę. Uparłem się. Może w skali państwa te drobne poprawki nie są ważne, ale postanowiłem o nie walczyć. Protestowałem, mimo nacisku na mnie ze strony radzieckiej, a także ze strony inż. Czajki, który koniecznie chciał sprawę szybko załatwić. Sytuacja stała się napięta, przykra. Generałowie w pewnym momencie oświadczyli, że mogą poprosić przedstawicieli Ukrainy, oni lepiej znają teren. Wreszcie, wobec mojego uporu, sowieci zerwali rozmowy i stwierdzili, że muszą sprawę omówić w swoim sztabie. Przecież byli pewni, że z miejsca sprawę załatwią. Odesłano nas do hotelu.

Jak się czułem, można sobie wyobrazić. Sytuacja stała się trudna: był już 15 sierpnia, a na 16. było zapowiedziane oficjalne podpisanie naszej granicy wschodniej przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i stronę radziecką.

Zaproponowałem przesłanie południowego odcinka granicy na szczegółowych mapach 1:300 000. Propozycję tę strona sowiecka odrzuciła.

Stronie radzieckiej jednak także zależało na podpisaniu granicy, aby pozbyć się upomnień państw sojuszników i położyć kres wciąż ponawianym pretensjom kół rządu londyńskiego. I tak, o godz. 14.30 wezwano nas trzech znowu do sztabu. Delegację radziecką wzmocnił jeszcze jeden generał.

Znowu mapa 1:500 000 i na niej naniesiona granica. Większość poprzednio postulowanych przeze mnie przesunięć na wschód linii granicznej — przyjęto! Np. Medyka została po naszej stronie. Na postulat w sprawie wolnego przepływu z Zalewu Wiślanego przez cieśninę k. Piławy odpowiedziano nam, że w czasie pokoju zawsze możemy z niego korzystać, natomiast w wypadku wojny cieśnina zostanie zamknięta, ponieważ Piława jest ważnym punktem strategicznym.

Doszliśmy do południowego odcinka. Byłem „gotów do walki”. Tymczasem generałowie orzekli, że miałem rację, że granica ma biec nurtem Sanu aż do jego źródła (koło przełęczki Użockiej) i dalej przedwojenną granicą polsko-czechosłowacką na zachód, aż do szczytu Krzemieniec koło Wielkiej Rawki.

Taką granicę musieliśmy uznać za uzgodnioną. Trudna będzie delimitacja. Trzeba będzie wywalczyć dla niej duże pełnomocnictwa*.

Następnego dnia, 16 sierpnia 1945 roku, odbyła się uroczystość podpisania oficjalnej umowy polsko-sowieckiej.

Na końcu dziennika wyraziłem moje ówczesne przeżycia związane z pracą rzeczoznawcy do spraw granicy wschodniej. Pocucie naszej bezzadności. Tragizm całej sytuacji rozjaśniło mi tylko przekonanie, że dzięki mojemu uporowi przyczyniłem się do uzyskania przez Polskę 320. km² zachodniej części Bieszczadów.

* W 6 lat później, w 1951 r. nastąpiła zmiana granicy wschodniej na jej południowym odcinku. Na życzenie strony sowieckiej odstąpiliśmy 480 km² w okolicach Belza i Uhnowa (pokłady węgla) w zamian za okolice Ustrzyk Dolnych i Lutowsk (pokłady ropy). W umowie tej już nie brałem udziału.